

O ŚWIDNICKIM BAZYLISZKU

Dawno temu, za panowania księcia Bolka I, istniała w Świdnicy gospoda, z której korzystali pielgrzymi i wędrowcy. Mieściła się w domu stojącym u zbiegu ulic Kotlarskiej i Łukowej. W piwnicach tego domu znajdowało się źródło doskonałej wody,



*Metalowy bazyliżek na ścianie kamienicy Rynek 21
(fot. W. Rośkowicz)*

z którego korzystali zarówno goście gospody, jak i mieszkańcy okolicznych domów. Pewnego dnia jednak w piwnicy pojawił się potwór zwany bazyliżkiem. Uniemożliwił dostęp do źródła, ponieważ każdego, kto próbował tam wejść, zabijał swym wzrokiem. Strach padł na miasto, zmartwił się książę, który troszczył się o los swych poddanych. Podejmowano próby zabicia potwora, ale każdy wchodzący do piwnicy padał rażony jego spojrzeniem. Sytuacja wydawała się

beznadziejna, gdy pewnego razu przyniesiono księciu do podpisania wyrok śmierci, wydany przez sąd miejski na pewnego młodzieńca oskarżonego o fałszowanie pieniędzy i oszustwa przy grze w karty.

Książę spojrział na dokument, zamyślił się przez chwilę, a następnie rozkazał przyprowadzić do siebie skazanego. Po chwili ujrzał przed sobą postawnego młodzieńca, który miotany lękiem uklęknął przed władcą. Książę przyjrzał mu się i rzekł:

- Chcę ci darować życie, ale pod jednym warunkiem. Masz zabić bazyliżkę, który ukrywa się w Gospodzie Pielgrzymów. Jeśli tego dokonasz, będziesz



*Rzeźba św. Jana
Chrzcziciela na narożniku
kamienicy przy
ul. Łukowej 2
(fot. W. Rośkowicz)*

wolny i zostaniesz jednym z moich zamkowych strażników. Zadanie jest trudne, ale śmierć grozi ci z obydwu stron. Musisz tego dokonać sam, moi trabanci doprowadzą cię tylko do piwnicznego wejścia.

Więzień, skłoniwszy się nisko księciu, oświadczył, że podejmuje się tego zadania i postara się z niego wywiązać. Strażnicy odprowadzili go do małej izdebki w wieży, gdzie w ciągu trzech dni miał przygotować się do walki.

Czwartego dnia, około południa, straż książęca odprowadziła młodzieńca do gospody i zatrzymała się przy wejściu do podziemi, a on sam wszedł do tunelu prowadzącego w dół. Był bez broni. Kiedy znalazł się

sam, ogarnął go przemożny lęk. Westchnął do Boga oraz Maryi Panny i zrzucił obszerną pelerynę, którą był okryty. Spod niej wyłonił się lśniący pancerz oraz hełm, którym okrył głowę. Zapalił przyniesioną pochodnię, ujął ją lewą ręką, a prawą uchwycił miedziane, polerowane zwierciadło. Ruszył dalej i po chwili znalazł się w piwnicy. Jego umysł pracował precyzyjnie, gdyż każdy fałszywy krok mógł zakończyć się śmiercią. Bazyliszek pojawił się w całej okazałości. Skazaniec skierował zwierciadło w jego stronę, zasłaniając nim równocześnie swoją twarz. Bazyliszek, ujrawszy w odbiciu własne oczy, ryknął i odwrócił się tak gwał-



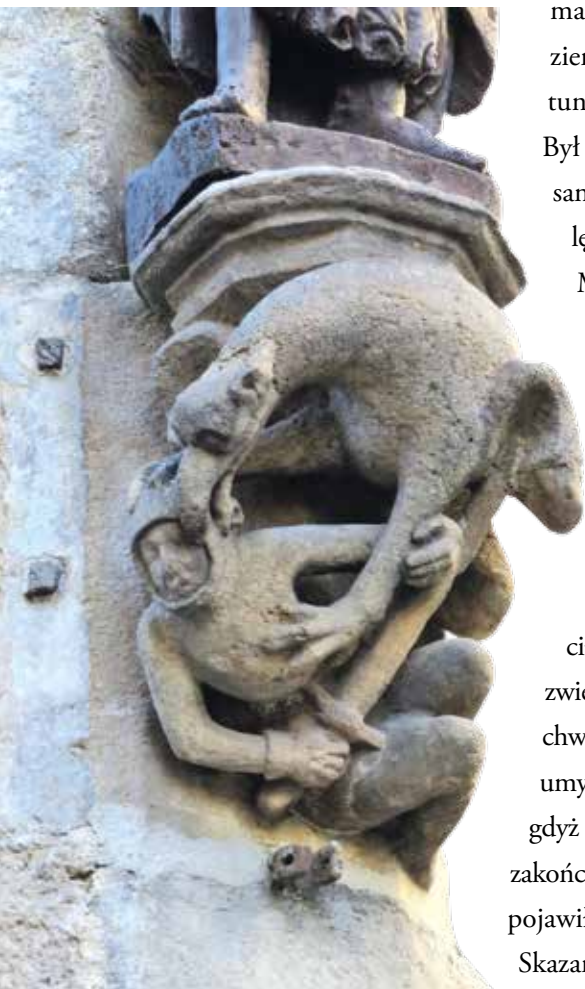
*Kamienica przy ul. Łukowej 2
(fot. W. Rośkiewicz)*

townie, że roztrzaskał głowę o piwniczną ścianę. Popłynęła czarna krew, potwór legł. Młodzieniec podziękował Bogu i Najświętszej Pannie i ruszył do wyjścia. Książęcy trabanci otworzyli drzwi, a on wyszedł witany radosnymi okrzykami zgromadzonych ludzi. Tłumnie świętowano uwolnienie miasta od bazyliszka, a książę w podziękowaniu zaliczył młodzieńca do straży zamkowej i wynagrodził go dziesięcioma grzywnami srebra.

Podanie to musiało się cieszyć dużą popularnością, skoro do dziś na narożu Rynku i ulicy Łukowej widnieje gotycka rzeźba przedstawiająca walkę młodzieńca ze smokiem.

Stanisław Kotelko

Opracowanie na podstawie: August Helbing, *Kurzgefasste populaere Chronik der Stadt Schweidnitz*, Schweidnitz 1869.



*Rycerz walczący z bazyliszkiem - wspornik rzeźby św. Jana Chrzciciela
(fot. W. Rośkiewicz)*

DNI FOTOGRAFII W ŚWIDNICY

Po raz pierwszy Dni Fotografii zawiądnęły świdnickim Rynkiem 16 września 1983 r. To była zupełnie inna epoka – dominowało fotografowanie analogowe, a zorganizowany amatorski ruch fotograficzny w Świdnicy narodził się zaledwie kilka lat wcześniej. W miejscowym ośrodku kultury powstał wówczas Świdnicki Klub Fotograficzny. Jednym z jego założycieli był Andrzej Protasiuk, świdnicki fotografik, pomysłodawca i *spiritus movens* Dni Fotografii. Z jego inicjatywy odbył się w 1980 r. międzynarodowy konkurs „Konfrontacje fotograficzne”, w którym wzięło udział 180 autorów z Polski, Czechosłowacji, ZSRR i Japonii. Po dwóch latach powtórzono ten konkurs w zmienionej formule i pod nową nazwą – „Zestaw” – a rozstrzygnięcie zaplanowano podczas pierwszych Dni Fotografii. Zapropionowana przez Andrzeja Protasiu-

ka koncepcja trzydniowej imprezy opierała się na założeniu, że fotografia musi wyjść do ludzi, ożywić miasto, że mieszkańcy Świdnicy powinni nią żyć przez kilka dni. Stąd pomysł na wystawy w witrynach sklepowych wokół Rynku, który świetnie się sprawdzał do końca lat 80. Ponadregionalny charakter miał zapewnić Dniom udział fotografików amatorów z całego kraju. Dlatego stałym składnikiem DF uczyniono spotkania przedstawicieli towarzystw i klubów fotograficznych zrzeszonych w Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych (PFSF), a także klubów niezależnych. Dla nich organizowano



Fot. z archiwum A. Protasiuka



Otwarcie I Dni Fotografii. Przy mikrofonie Andrzej Protasiuk - archiwum A. Protasiuka



I Dni Fotografii. Spotkanie z Zofią Rydet. Od lewej: Andrzej Rutyna, Jerzy Lewczyński, Kazimierz Helebrandt, w środku Zofia Rydet - archiwum A. Protasiuka



Paweł Pierściński (z lewej), autor zdjęć wykonanych podczas pamiętnych wydarzeń na placu Tiananmen w Pekinie, w 1989 r., wraz z Andrzejem Protasiukiem otwierają wystawę „Chiny” - archiwum A. Protasiuka



Od lewej: Sergiusz Sachno, Grażyna Szapolowska i Andrzej Protasiuk podczas wernisażu wystawy „Aktorzy” S. Sachno w roku 2015 (fot. W. Bąkiewicz)

prowadzone przez specjalistów i artystów wykłady, panele dyskusyjne i zajęcia z historii, teorii, praktyki i pedagogiki fotograficznej oraz Ogólnopolską Giełdę Towarzystw i Klubów Fotograficznych.

W ramach Giełdy towarzystwa i klubu prezentowały prace swoich członków w witrynach sklepowych. Częścią Giełdy była wymiana doświadczeń, konfrontowanie dokonań, obejmujące dokumentację działań klubowych, pokazy zdjęć „z ręki”, prezentacje katalogów czy portfolio. Do szerszej publiczności, zwłaszcza mieszkańców miasta, adresowano spotkania z wielkimi postaciami polskiej fotografii. Przyjeżdżali zwykle z własnymi wystawami, które z miejsca stawały się głównymi atrakcjami programu DF. Uczestniczyli w spotkaniach z widzami i przyjmowali na siebie rolę jurorów w konkursach rozstrzyganych podczas imprezy. Dwukrotnie prezentował swoje autorskie ekspozycje nestor polskiej fotografii Edward Hartwig, któremu stan zdrowia nie pozwolił do Świdnicy przyjechać. Ale uczestniczyli w DF tacy giganci rodzimej fotografii artystycznej jak: Zofia Rydet, Adam Bujak, Paweł Pierściński, Sergiusz Sachno, Anna Beata Bohdziewicz, duet Czudowski & Weinberg, Jerzy Lewczyński, Wiktor Wołkow, Stefan Wojnecki, Mieczysław Wieliczko czy legendarny fotoreporter Andrzej Batur. Znakomity wrocławski grafik Kazimierz Helebrandt gościł jako wykładowca i juror, ale pełnił też rolę mentora, który zarówno organizatorom DF, jak i jego uczestnikom podpowiadał nowe rozwiązania, sugerował kierunki rozwoju, dzielił się doświadczeniem i pomysłami. Innego rodzaju atrakcją dla wszystkich były: jarmark sprzętu i materiałów fotograficznych i foto-salon, czyli sklep z arty-

stycznymi zdjęciami, rodzaj galerii sprzedażnej.

Z upływem czasu formuła Dni ulegała zmianom. Oprócz konkursu „Zestaw” i pokonkursowego wernisażu, pojawił się plener fotograficzny i wieńcząca każdą jego edycję ekspozycja. Na ulicach (głównie w Rynku) zaczęto urządzać rozmaite akcje i działania fotograficzne. Na II DF przedstawiono po raz pierwszy diaporamy, których pokazy stały się z czasem ważnym składnikiem imprezy. Kilka razy program DF wzbogacały imprezy zaproponowane przez Polską Federację Stowarzyszeń Fotograficznych – rozstrzygnięcia konkursów i związane z nimi wystawy, a także zbiorowe prezentacje członków PFSF. Cezurę w dziejach DF stanowi rok przełomu politycznego w Polsce – 1989. Powoli zniknęła działalność klubowa (brak mecenatu państwowego i środków). Zrezygnowano z Giełdy Towarzystw i Klubów Fotograficznych, a tym samym z prezentacji wi-



Fot. Sławomir Fiebig

trynowych i rywalizacji o Srebrnego Gryfa. Ich miejsce zajął zorganizowany po raz pierwszy – nie tylko w Świdnicy, ale i w Polsce – fotomaraton (IX DF). To był nowy sposób otwarcia imprezy na mieszkańców miasta – każdy mógł zostać jej fotografującym uczestnikiem. Lata 90. były dla DF trudne. W 1991 r. nie było już



Fot. Sławomir Fiebig

Giedy TiKF, a rok później DF w ogóle się nie odbyły. Wróciły w roku 1993, ale skrócone do dwóch dni. To były jubileuszowe, X Dni Fotografii, a po nich nastąpiła kilkuletnia przerwa (1994-97). Przyczyną był remont Galerii Fotografii i fakt, że Andrzej Protasiuk, jeden z głównych organizatorów, został wiceprezydentem Świdnicy. W tym okresie organizowano jedynie fotomaraton. Reaktywacja nastąpiła dopie-



Fot. Sławomir Fiebig

ro w roku 1998 w zmienionej już mocno formule. Od tej pory stałymi składnikami programu Dni były: wystawa pokonkursowa kolejnych edycji „Zestawu”, wernisaże wystaw wybitnych artystów fotografii, sporadycznie pokazy diaporam, i – przede wszystkim – fotomaraton. Podczas jubileuszowej 20. Edycji DF (2007) Świdnicki Ośrodek Kultury urządził okazałe obchody. Na Rynku umieszczono dwie uliczne wystawy – jedną ze zdjęciami z pleneru „Świdnica”, drugą z dokumentalnymi fotografiami z poprzednich edycji DF. Odbyły się wernisaże wystaw znakomych fotografików – Pawła Pierścińskiego („Horyzont”), Stanisława Markowskiego („Pejzaż święty”) i Michała Cały („Śląsk”). Ukazała się obszerna i bogato ilustrowana monografia DF, zatytułowana „Niech żyje fotografia. 20 lat Dni Fotografii w Świdnicy”.

WYSTAWY W WITRYNACH SKLEPOWYCH

W latach 80. XX w. to była – jak pisała prasa – największa w Polsce galeria fotografii pod gołym niebem. Obejmowała wszystkie pierzeje świdnickiego Rynku. Towarzystwa i fotokluby przygotowywały swoje prezentacje, umieszczając fotografie i ich opisy na wielkoformatowych planszach, które później były ustawiane w witrynach. Młodzi twórcy reprezentowali najróżniejsze nurty fotografii artystycznej, od kreacyjnej, artystycznie interpretującej postrzeganą rzeczywistość, do zaangażowanej społecznie, bliższej reportażu. Ograniczeń tematycznych nie było – obowiązywała pełna dowolność.

Jury przyznawało najlepszym Grand Prix DF oraz Plakietę Srebrnego Gryfa Świdnickiego. Brano pod uwagę nie tylko



Fot. Sławomir Fiebig

same prezentacje, ale również działania fotograficzne w plenerze i dorobek zaprezentowany podczas Giełdy. Trzykrotnie triumfowało Poznańskie Towarzystwo Fotograficzne – na I, VI i VII Dniach Fotografii, podczas II DF zwyciężyła Grupa AUT z Oleśnicy, na III DF – Wrocławski Klub Fotograficzny, na IV – Gdańskie Towarzystwo Fotograficzne, a w czasie V edycji – Jastrzębski Klub Fotograficzny „Niezależni”. Do pokazów witrynowych, a także do związanej z nimi rywalizacji o Srebrnego Gryfa, włączali się również goście z Czech (np. Fotoklub Trutnov).

Pokazy witrynowe wzbudzały ogromne zainteresowanie mieszkańców, choćby byli nawet przypadkowymi przechodniami. Wywoływały ożywione dyskusje, niezliczone komentarze, a nawet awantury i donosy. Protesty zbulwersowanych nagością prezentowaną w miejskiej przestrzeni na fotograficznych aktach czy drastycznością reporterskich zdjęć z „meliny”, spowodowały przeniesienie tych prac do wnętrza Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy. Często interweniowała cenzura, i to nie ta obyczajowa, a polityczna. Formuła wystaw w witrynach sprawdzała się znakomicie do roku 1989, w którym nastąpił w kraju przełom polityczny. Z chwilą uwolnienia rynku, właściciele sklepów niechętnie zgadzali się na zasłanianie swoich towarów planszami oklejonymi fotografiami. Schyłkowy moment nastąpił w roku 1990 (VIII DF), kiedy to po raz ostatni zaprezentowano wystawy w czterech tylko witrynach. Zastąpił je fotomaraton.

AKCJE FOTOGRAFICZNE

Do realizowania form hybrydycznych, łączących fotografię z innymi rodzajami działań artystycznych, zachęcali uczest-



Fot. Sławomir Fiebig



Fot. Sławomir Fiebig

niczące w DF towarzystwa i kluby sami organizatorzy, zainspirowani znakomitym odbiorem i spektakularnością zorganizowanej podczas III DF (1985) instalacji „Pokój przechodni”. Członkowie oleśnickiej Grupy Fotograficznej „Aut” urządzili „Pokój przechodni” wprost na chodniku przy jednej z rynkowych pierzei. Miał 4 m kw. i blokował przejście. Przechodzień najpierw trafiał na drzwi, a potem drugimi wychodził na ten sam chodnik. Wnętrze „pokoju” umeblowano i wyposażono we wszystko, co potrzebne w normalnym mieszkaniu – łóżko, krzesło, stolik, telewizor itp. Tyle że wszystkie te przedmioty były fotografiami. Dużymi, w naturalnej skali i odpowiednio wyciętymi, by imito-

wały prawdziwe sprzęty. Akcja „chwyciła”, bo drzwi się po prostu nie zamykały... Ludzie zachowywali się w pokoju rozmawiając, ktoś np. położył się na „łóżku”. Fotografowie stworzyli wewnątrz pełne metafor i ukrytych znaczeń, które na pewno wzbudziło głębsze refleksje u wrażliwych przechodniów.

Inną spektakularną akcją przygotowali na VI DF (1988) dwaj członkowie Poznańskiego TF, Mariusz Forecki i Michał Tarkowski. Dwukrotnie odwiedzili Świdnicę przed DF i – chodząc po ulicach – robili zdjęcia świdniczankom i świdniczanom. Później, w czasie trwania DF, okleili tymi portretami płoty budowlane na ulicach prowadzących do Rynku. Ludzie chętnie przystawali, odnajdywali siebie na zdjęciach, niektórzy zabierali swoje portrety, inni je niszczyli. Twórcy akcji wytworzyli specyficzny rodzaj interpersonalnych kontaktów. I zostali za to nagrodzeni. Poznańskie TF uhonorowano Grand Prix za, jak napisano w uzasadnieniu: *najskuteczniejszą realizację idei Dni Fotografii, stanowiącą bardzo dobre powiązanie działań fotograficznych i ich prezentacji dla społeczeństwa Świdnicy.*

To tylko dwa najefektowniejsze przykłady. W następnych edycjach DF pojawiały się oprócz instalacji, happeningi, performance, a nawet żarty konceptualne. Po zmianie formuły Dni, kiedy zrezygnowano z Giełdy Towarzystw i Klubów Fotograficznych i pokazów witrynowych, akcje uliczne się już nie pojawiały. Taki charakter miał tylko uliczny spektakl „Fotograf” wrocławskiego Teatru na Bruku, zagrany w konwencji kina niemego podczas XIII DF (2000). Przeniósł on zgromadzonych przed wejściem do ŚOK-u widzów do staroświeckiego fotograficznego atelier, w którym wszystkie życzenia klientów są spełniane.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ZESTAW”

Uczestników konkursu „Zestaw ‘83” nie ograniczało nic poza terminem i faktem, że musieli przysłać zestaw zdjęć, stanowiący jakąś artystyczną wypowiedź. Tematyka była dowolna, podobnie formaty, techniki itp. Autorzy musieli się wykazać ciekawą koncepcją, wyczuciem kompozycji, powiązań między składnikami zestawu, umiejętnym balansowaniem między narracją a językiem metafory czy symbolu oraz skutecznością i oryginalnością przekazu. W regulaminie następnego konkursu – „Zestaw ‘84” – znalazło się jeszcze jedno uściślenie: miał się odbyć w dwóch kategoriach: „Fotografia reportażowa” i „Fotografia poszukująca”.

W pierwszych latach rywalizacja miała charakter międzynarodowy i cieszyła się dużym zainteresowaniem. Na „Zestaw ‘83” i „Zestaw ‘84” nadesłali swoje prace fotograficy z Polski, Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Francji, Grecji, Jugosławii, Japonii, Włoch i ZSRR. W 1983 r. – stu dziesięciu au-



Akcja Poznańskiego Towarzystwa Fotograficznego
(fot. Mariusz Forecki)

torów, a w 1984 r. – aż stu trzydziestu. Poziom obu konkursów był wysoki. Laureatami zostali, m.in. artyści już wtedy znani – Bogdan Sarwiński z Warszawy, który miał doświadczenia ze współpracy z tygodnikami „itd.” i „Razem”, a także rozpoczętą słynną akcją „Fotografia dla syna”, Stanisław Michalski z Czeladzi, autor znakomitych fotografii pejzażowych Śląska, Jerzy Wygoda z Rzeszowa, znany głównie z fotografii krajoznawczej, Jan Włodarczyk z Piaseczna, prowadzący dziś prywatną agencję fotograficzną, Grzegorz Lewandowski z Sopotu, dziś znany i ceniony autor morskich pejzaży, Waldemar Zieliński z Międzyzlesia, który później rozwinął nie tylko działalność artystyczną, ale także publikuje prace z historii fotografii. Zwycięskie zestawy Bogdana Sarwińskiego nie mogły zostać pokazane na wystawie pokonkursowej. Zakwestionowała je cenzura, bo nawiązywały do wydarzeń politycznych i społecznych. Wystawę przeniesiono na luty roku 1985, a nagrody wręczono w gabinecie dyrektora ŚOK-u. Nastąpiła, mimo prób reaktywacji konkursu, przerwa, trwająca 14 lat. Urzędowano go w tym czasie tylko raz – w 1992 r. Zastąpił wtedy Dni Fotografii.

Pełna reaktywacja nastąpiła w latach 1998 i 1999, chociaż frekwencja była bardzo słaba (odpowiednio: 45 i 38 autorów), podobnie poziom – w obu edycjach nie przyznano Grand Prix. Przełom nastąpił w roku 2000, kiedy na arenę wkroczyło młode pokolenie, mniej zainteresowane fotografią interwencyjną, społecznie zaangażowaną, skupione na poszukiwaniach poetyckich, nastrojowych, próbujących nowych, atrakcyjnych estetycznie rozwiązań. Inaczej widzieli rzeczywistość, mieli inne podejście do techniki i elektronicznej obróbki zdjęć. Co ważne, wielu



Fot. z archiwum Andrzeja Protasiuka

spośród nich studiowało fotografię na coraz liczniejszych prywatnych szkołach wyższych, przygotowujących do zawodu. Pojawiły się też pierwsze kobiety – laureatki: Anna Kola zdobyła Grand Prix w 2001 r. za świetny poetycki zestaw, w którym ledwie wydobyte



Fragment zestawu „Wspólny lot” Bogdana Sarwińskiego zatrzymanego przez peerelowską cenzurę - archiwum A. Protasiuka



Obrady jury „Zestawu” w 2005 r. – archiwum A. Protasiuka

światłem z ciemności gładkie kształty ptaka, ćmy i nietoperza rozpoznaje się po chwili jako wystające pod napiętą skórą ludzkie kości, kregi... W roku 2002 kobiety zdobyły wszystkie nagrody w dziale „Fotografia poszukująca”. Grand Prix przypadło Violetcie Kuś z Bydgoszczy, która, wykorzystując efekt przenikania obrazów, ukazała sposób, w jaki współczesny człowiek sakralizuje własną codzienność.

Od tej pory „Zestaw” towarzyszył Dniom Fotografii nieprzerwanie. Poziom się poprawiał, frekwencja rosła – w 2006 konkurs znów, jak kiedyś, przyciągnął 120 autorów. W kolejnych latach Grand Prix otrzymywali zarówno autorzy wysmakowanych estetycznie fotografii kreatywnych (w 2002 r. Michał Dąbrowski z Łodzi, w 2004 r. Robert Krawczyk), jak i oryginalnie, poetycko zakomponowanego fotoreportażu (2005 r. – Adam Lach z Wrocławia). W 2006 r. błysnął Adam Pańczuk z Białej Podlaskiej, który nadesłał najlepsze zestawy w obu kategoriach konkursowych i to jemu przypadło Grand Prix. Jurorzy zgodnie podkreślali, że w tych latach konkurs odrodził się w całej swojej sile i prestiżu.

PLENER „ŚWIDNICA”

Zaproszenie do Świdnicy fotografów

z całego kraju stwarzało szansę uzyskania obiektywnego, wnikliwego, a często i krytycznego spojrzenia na miasto. Podczas Dni Fotografii plener odbył się kilkakrotnie i przyniósł ciekawe efekty. Miał charakter konkursu, który wieńczyło wręczenie nagród i wystawa poplenerowa. Uczestnicy rywalizowali w dwóch kategoriach – „Fotografia interwencyjna” oraz „Architektura i zabytki Świdnicy”. Organizatorzy oczekiwali od nich „zwrócenia uwagi poprzez fotograficzną wypowiedź na wszelkie aspekty życia Świdnicy, które wywierają negatywne wrażenie i wymagają interwencji”, albo też „pokazania piękna architektury oraz zabytków miasta”. W regulaminie pojawiło się również zapewnienie, że „wglądówki” zostaną przedstawione władzom samorządowym. Ta nadzieja na oddziaływanie na rzeczywistość poprzez sztukę sprawdziła się przynajmniej w jednej sprawie. Na poplenerowej wystawie pojawiły się przejmujące zdjęcia zrujnowanych nagrobków na cmentarzu ewangelickim przy pl. Pokoju. Ówczesny prezydent miasta, oglądając je podczas DF, podkreślał, że problem nurtuje go od lat. Rozpoczęcie prac renowacyjnych niedługo potem, nie było chyba bezpośrednim skutkiem interwencji fotografów, ale pewnie w jakimś stopniu przyczynili się do ich przeprowadzenia.

Dziś fotografie z pleneru są znakomitym i ważnym dokumentem, budującym ciekawy obraz Świdnicy lat 80. XX w. Wrażliwi młodzi artyści umieli wydobyć z niezbyt atrakcyjnie wówczas wyglądającego miasta elementy zdumiewającego piękna. Nie tylko ukrytego pod zmurszałym, odpadającym tynkiem dawnej architektury, ale także piękna zgrzebnej codzienności. Ekspresyjność tych fotografów,

ich siła wyrazu i wyrazistość wypowiedzi stawiającej problem czy interweniującej w jakiejś sprawie, brały się z połączenia reporterskiego zapisu z artystyczną formą. Zachowała się szczątkowa dokumentacja (samych zdjęć jest więcej) plenerów „Świdnica ‘85”, „Świdnica ‘86” i „Świdnica ‘87”. W 1988 r. organizatorzy rozesłali regulamin konkursu na rok następny, ale przyszło tak mało prac, że go nie rozstrzygnięto. W ten sposób konkurs przestał istnieć.

FOTOMARATON

Po raz ostatni zaprezentowano zdjęcia w witrynach sklepowych w roku 1990. Pomysł zorganizowania fotomaratonu ocalał to, co dla Dni Fotografii było najistotniejsze – otwarcie na mieszkańców miasta. Mógł w nim wziąć udział każdy, choćby nawet nie miał nic wspólnego z fotografią artystyczną. Pomysł przywiózł z Zachodu Andrzej Protasiuk, który uczestniczył w takiej imprezie w Kopenhadze. Pierwszy Fotomaraton Świdnicki (zarazem pierwszy w Polsce!) odbył się podczas IX DF (1991). Każdy uczestnik wpłacał wpisowe i po odebraniu 24-klatkowego filmu ruszał w miasto. Miał w ciągu 12 godzin wykonać zdjęcia na 12 zadanych tematów (2 klatki na temat). Niezrealizowanie wszystkich tematów dyskwalifikowało maratończyka. Uczestnicy odbierali je w określonym miejscu co 2 godziny (sześciokrotnie). Oto, dla przykładu, kilka tematów z pierwszego konkursu: „Spotkanie z nieznanym”, „W samo południe”, „20 cm od ziemi”, „Fotografia rodzinna”, „Lubię to miejsce”, „Świdnickie podwórko”, „Cisza”.

Po 12 godzinach filmy przekazywano do wywołania, a odbitki odbierali montażyści, którzy w nocy przygotowywali wystawę. W godzinach porannych jury złożone z goścących na DF wybitnych fotografików oceniało prace, a nagrody wręczano podczas wer-



Wystawa zdjęć z „Fotomaratonu”

nisazu, który zwykle odbywał się tego samego dnia. Ten pierwszy fotomaraton miał zaskakująco dużą frekwencję – aż 75 uczestników! W drugim – po rocznej przerwie, która dotknęła także DF, było ich już tylko 24. W latach 1994-97 organizowano go podczas majowych Dni Świdnicy, bo Dni Fotografii w tym okresie nie było. Po ich reaktywacji w roku 1998 kryzys frekwencyjny się pogłębił (tylko 13 maratończyków), ale z upływem lat sytuacja poprawiła się na tyle, że po roku 2000 to właśnie Fotomaraton stał się jedną z kluczowych imprez



Fotomaratończycy na starcie, podczas 28. DF w roku 2015 (fot. W. Bąkiewicz)



Uliczna prezentacja zdjęć wykonanych podczas „Fotomaratonu” w roku 2015
(fot. A. Protasiuk)

Dni Fotografii. Zwykle uczestniczy w nim co najmniej kilkudziesięciu fotografów.

I chociaż przystępują do rywalizacji i amatorzy, i zawodowcy, to wynik nie zawsze jest przesądzony, bo tu liczy się pomysł, ciekawe spojrzenie na zadany temat.

Kronika dnia

● **godz. 18.00** — wernisaż wystawy pokonkursowej „Zestaw 2005”, a zarazem uroczyste otwarcie XVIII Dni Fotografii. Nagrody wręczono trzem laureatom, pozostali nie przyjechali. A oto wszyscy trzej laureaci obecni na wernisażu. Od lewej: Arkadiusz Dzieczek, Bartosz Maz i zdobywca Grand Prix — Adam Lach z Wrocławia.



● **godz. 19.15** — wystawa znakomitego czeskiego fotografa Ctibora Kořála zainaugurowała działalność wystawieniową Świdnickiej Miejskiej Biblioteki Publicznej w nowych, niezwykle okazałych i nowoczesnie pomysłanych wnętrzach. Sympatyczny fotograf tryskał humorem podczas spotkania z gośćmi wernisażu. Prezentował zdjęcia ze świdnickiego pleneru malarsko-fotograficznego sprzed 4 lat — wśród innych spostrzeżeń uderzające było jedno. Kořál uznał za „polski fenomen” ludzi wystających w oknach i pokazał związane z tym motywem wymowne zdjęcia. Były też świetne zdjęcia z podróży (patrz str. 3). Poniżej: Piotr Tomczyk fotografuje na wernisażu Kořála.



● Zapowiedziany na **godz. 21.00** pokaz prac reklamowych Piotra Tomczyka przesunął się o pół godziny. Chyba już wtedy zaczęły się problemy z laptopem, który zupełnie wysiadł w momencie, kiedy miał się zacząć ● pokaz diaporam Pawła Sokółowskiego z Wałbrzycha, w rezultacie odwołany.

Luks

dzien drugi

DZIENNIK XVIII DNI FOTOGRAFII ŚWIDNICA 17 IX 2005

Mistrz z Podlasia

Who's who na DF

Mieszka w Supraślą. Z wykształcenia jest leśnikiem. Kiedy został artysta-fotografikiem nie przestał wędrować po swoich lasach. Wciąż zachłannie patrzy na przyrodę. Widzi więcej niż

raczej obojętne. To, co mni przywoła z dalekich krajów, on umie znaleźć na Podlasiu. Fotografuje przyrodę północno-wschodniej Polski już od 40. lat, zdobywa nagrody i wyróżnienia na



konkursach polskich i międzynarodowych (na ich już ponad 100), pokazując swoje fotografie na wystawach (w tym na wielu indywidualnych — Flora i fauna Białostocczyzny (1970), Gąsrowy c.d. na str. 3

Z plotek o Wiktorze Wołkowie: „Podobno potrafi po parę godzin nurzać się po uszy w bagnach nad Biebrzą i czyhać z aparatem na ten jeden - jedyny moment: kiedy płonący brzeźek wyłoni się zza ciemnego horyzontu i wyśle pierwszy promień, który dotknie powierzchni wody”

LUKS

Od roku 1985 do 2007 Dniom towarzyszyła specjalna gazeta, zatytułowana „Luks”. Początkowo kilkunastostroniowa, odbijana na kserografie, składana metodą fotomontażu łączącego zdjęcia z tekstem przepisywanym na maszynie do pisania. Po latach przybrała formę bardziej luksusową, bo składana była komputerowo, ale do końca powielano ją na ksero. Kolejne numery powstawały nocą, a rano trafiały do rąk uczestników DF. I chociaż „Luks” miał charakter efemeryczny, to jest dziś jednym z niewielu źródeł wiedzy o DF, udokumentowano w nim bowiem wiele zdarzeń z niemal dwudziestu lat trwania imprezy, a czytając publikowane w nim artykuły można uchwycić coś z panującego na DF nastroju.

Jacek Czarnik

FUNDACJA KESSLA

Adolf Kessel urodził się 8 marca 1824 r. we Wrocławiu. Ojciec jego był urzędnikiem sądowym. Dzieciństwo spędził w Łądku Zdroju. W szkole podstawowej zetknął się z nędzą dzieci pochodzących z rodzin tkaczy. Przez pewien czas pracował w służbie sądowej, a potem przyjął posadę u hrabiego Henckla von Donnersmarck w Wieszczyńce koło Prudnika. Towarzyszył mu na wojnie 1870-1871. Później był współzałożycielem Towarzystwa Akcyjnego Budowy Lokomotyw i został jego generalnym dyrektorem. Pod koniec życia mieszkał w Łądku Zdroju, a potem w Jeleniej Górze. Zmarł tam nie będąc żonatym 2 lipca 1902 r. W 1905 r. pochowano go w specjalnie wybudowanej kaplicy grobowej stojącej na ewangelickim cmentarzu w Łądku Zdroju. Testamentem z dnia 11-15 grudnia 1896 r. zapisał swój majątek miastu Świdnicy. Został on oszacowany na 3 526 400 marek w złocie, pomniejszony o legaty – m.in. 70 tys. marek dla ewangelickiej parafii w Łądku Zdroju celem założenia tam cmentarza i wybudowania domu przedpogrzebowego z ołtarzem, organami i dzwonami. Pozostałą część majątku przeznaczył na założenie fundacji, mającej utrzymywać i kształcić dzieci biednych tkaczy (głównie sieroty). Dzieci te miały pochodzić z powiatów: Jelenia



Jeden z budynków Fundacji Kessla w okresie międzywojennym (obecnie kościół pw. św. Andrzeja Boboli) – zbiory Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy



Kaplica na dawnym cmentarzu ewangelickim w Łądku-Zdroju, ufundowana przez Adolfa Kessla (fot. Jacek Halicki)



Obecny kościół pw. św. Andrzeja Boboli ok. 1940 r. – zbiory Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy



Brama wjazdowa do dawnej Fundacji Kessla (fot. W. Roškowicz)



Kościół pw. św. Andrzeja Boboli (fot. W. Roškowicz)

Góra, Kamienna Góra, Wałbrzych, Kłodzko, Nowa Ruda i Bystrzyca Kłodzka. Przy przyjmowaniu miano nie zwracać uwagi na płeć i wyznanie religijne. Burmistrz świdnicki mianowany został wykonawcą testamentu. Był nim Heinrich Philipp, który 19 października 1902 r. przejął spadek zapisany miastu. 16 grudnia 1903 r. król pruski zezwolił na przyjęcie spadku i zatwierdził statuty Fundacji Rentiera Adolfa Kessla w Świdnicy.

Kessel chyba celowo wybrał Świdnicę na siedzibę Fundacji ze względu na jej centralne położenie w stosunku do wymienianych wcześniej powiatów. Burmistrz Philipp nabył za 153 tys. marek w złocie prawie 22 hektarowy teren dawnej posiadłości ziemskiej Geislera. Na powierzchni 7 ha zbudowano w latach 1905-1907 sześć budynków Fundacji: szkołę, dom mieszkalny dla personelu, internat dla 180 chłopców, internat dla 120 dziewcząt, budynek gospodarczy i salę gimnastyczną z wieżą zegarową (obecnie kościół pw. św. Andrzeja Boboli). Ogólne koszty budowy wyniosły ponad 760 tys. marek.

1 października 1907 r. uroczyście otwarto zakład wychowawczy. Znajdowało się w nim wtedy tylko 49 chłopców i 25 dziewcząt. W latach 1914-1915 było tam już 86 chłopców i 70 dziewcząt. Ponieważ nie osiągnięto zaplanowanej liczby 300 dzieci, Fundacja wydzierżawiła w roku 1910 internat dla dziewcząt miastu. Zobowiązało się ono do utrzymania budynku i umieściło w nim nowo założoną szkołę realną. Fundacja Kessla utrzymywała własną koedukacyjną trzyklasową szkołę ludową (podstawową). Znajdowała się ona pod



Szkoła Podstawowa nr 8 – dawny obiekt Fundacji Kesslera (fot. W. Rośkowicz)

nadzorem państwowym i uczył w niej kierownik oraz trzech nauczycieli. Mieszkające w internacie dzieci miały ściśle uregulowany porządek dnia, w którym przewidziane były także prace ogrodnicze i rolne.

Fundacją zarządzało siedmioosobowe kuratorium, któremu przewodniczył nadburmistrz świdnicki. Finansami zawiadywała kasa miejska. Aż do I wojny światowej Fundacja nie miała kłopotów finansowych. Dochody z kapitału w postaci odsetek były tak wysokie, że część z nich mogła być nawet dopisywana do kapitału podstawowego.

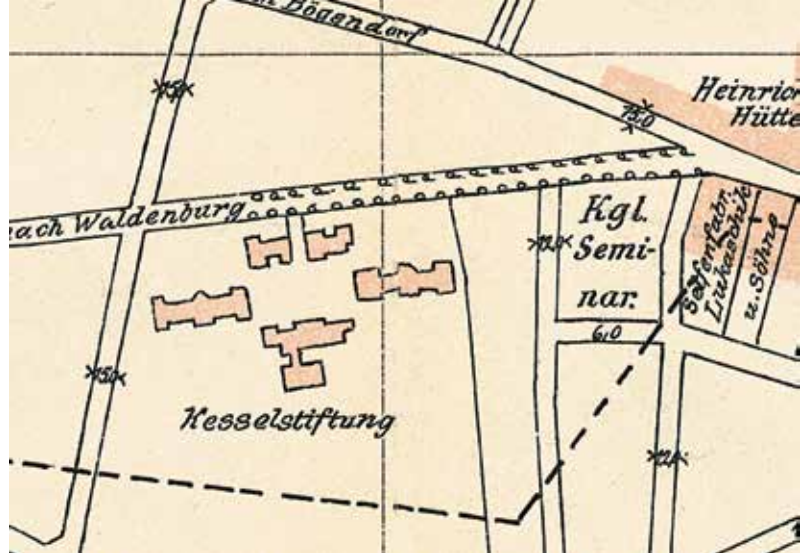
Część terenu sprzedano na parcele budowlane. Na nim powstały nowe ulice (dziś Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki) zabudowane willami oraz seminarium nauczycielskie (obecnie Zespół Szkół Budowlano-Elektrycznych), do którego w 1934 r. przeniesiono gimnazjum z ulicy Franciszkańskiej.

I wojna światowa i następująca po niej inflacja zdevaluowały kapitał Fundacji. W 1923 r. Fundacja pozostała bez środków finansowych. Od 1926 r. otrzymy-



Kościół pw. św. Andrzeja Boboli (fot. W. Rośkowicz)

wała odszkodowania i dotacje państwowe. Były też dochody z pola i ogrodu. Umożliwiło to działalność na bardzo niskim, ale jednak wystarczającym poziomie. W 1932 r. budżet w wysokości 110 600 marek był już zrównoważony. W miarę upływu lat zanikało ręczne tkactwo i robotnicy zatrudnieni w fa-



Fragment planu Świdnicy z ok. 1908 r.
– zbiory Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy

brycznym przemyśle tekstylnym nie żyli już w nędzy. Także działalność związków zawodowych przyczyniała się do wzrostu poziomu materialnego życia robotników. Nabór dzieci biednych tkaczy bardzo zmalał. Zaczęto więc przyjmować dzieci z innych kręgów zawodowych oraz dzieci sprawiające trudności wychowawcze. Na dzieci te otrzymywano dodatkowe dotacje. W 1922 r. na ogólną liczbę 150 dzieci było tylko 30 dzieci



Publikacja powstała z okazji 25-lecia istnienia Fundacji Kessla
– zbiory Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy

tkaczy i aż 120 sprawiających trudności wychowawcze dzieci z Berlina.

Pierwszym kierownikiem zakładu wychowawczego Fundacji był wybrany przez kuratorium w 1907 r. świdnicki nauczyciel szkół średnich Wilhelm Schoepke, w 1922 r. zastąpił go Wilhelm Roehrig z Wrocławia, a w 1936 r. – Helmut Ruge, który zarządzał Fundacją aż do roku 1945.

Fundacja przetrwała nominalnie do końca II wojny światowej. Zmieniła jednak charakter zamierzony przez założyciela. W październiku 1942 r. przemianowano szkołę ludową na eksperymentalną, pierwszą na Dolnym Śląsku tzw. średnią szkołę internatową. W niej miano kształcić szczególnie sieroty wojenne oraz dzieci urzędników oddelegowanych na tereny zajęte przez Rzeszę Niemiecką na wschodzie. Pierwszeństwo przyjęcia miały mieć dzieci członków partii hitlerowskiej i żołnierzy Wehrmachtu. Przyjmowane miały być także dzieci Niemców żyjących za granicą.

Po zakończeniu II wojny światowej teren Fundacji Kessla (wraz z budynkami) został zajęty przez Armię Czerwoną i był niedostępny dla polskiej ludności Świdnicy. Rozpowszechniana w prasie informacja, że na terenie Fundacji istniał „klasztor” czy „koszary niemieckie”, nie ma nic wspólnego z prawdą o historii miasta.

Horst Adler
tłum. E. Nawrocki

Od września 1994 r. działa w tym miejscu Szkoła Podstawowa nr 8 im. Kawalerów Orderu Uśmiechu – budynki są sukcesywnie remontowane, modernizowane i adaptowane do potrzeb placówki. Inną część zabudowań zajmuje parafia pw. św. Andrzeja Boboli, powstała 12 czerwca 1995 r. (przypis red.).

EDMUND NAWROCKI

(1928-2019)

Edmund Nawrocki był autorem książek oraz kilkuset artykułów poświęconych dziejom Świdnicy, nauczycielem Liceum Pedagogicznego w Świdnicy, działaczem społecznym i tłumaczem języka niemieckiego.

Urodził się 1 grudnia 1928 r. w Rozdrażewie w powiecie krotoszyńskim w Wielkopolsce. Pochodził z rodziny nauczycielskiej. Matka, Marta, z domu Stumm, była nauczycielką szkoły powszechnej, a ojciec, Bronisław, był kierownikiem szkoły. Do wybuchu wojny Edmund Nawrocki ukończył cztery klasy szkoły powszechnej. W wieku 12 lat, razem ze swoją siostrą Teresą, rozpoczął tajne lekcje nauki języka niemieckiego prowadzone przez ukrywającego się w sąsiedztwie urzędnika pocztowego z Poznania, absolwenta niemieckiej szkoły średniej. Naukę języka kontynuował przez całe życie. W sierpniu 1941 r. zaczął uczęszczać do siedmioklasowej niemieckiej szkoły ludowej (podstawowej) w Rozdrażewie, którą ukończył w czerwcu 1944 r. 1 lipca został uczniem biurowym w Starostwie Powiatowym w Krotoszynie. W lutym 1948 r. rozpoczął naukę w tamtejszym Prywatnym Gimnazjum dla Dorosłych, gdzie w lipcu 1949 r. zdał tzw. małą maturę. W latach 1949-1951 uczył się w Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych w Ostrowie Wielkopolskim i złożył maturę. W latach 1951-1956 studiował w Lublinie na Wydziale Nauk Humanistycznych na sekcji pedagogiki Katolickiego Uniwersytetu

Lubelskiego. Tam też podjął studia doktoranckie na Wydziale Historii Wychowania, który wkrótce rozwiązano. W marcu 1957 r. otrzymał posadę wychowawcy internatu w Państwowej Szkole Pielegniarstwa w Chełmie Lubelskim. 1 września 1957 r. został zatrudniony na stanowisku nauczyciela klas z niemieckim językiem nauczania w Liceum Pedagogicznym w Świdnicy. Do przyjazdu do Świdnicy zachęcił go kolega ze studiów Jan Dembowski, późniejszy nauczyciel łaciny i historii w II Liceum Ogólnokształcącym.

Edmund Nawrocki uczył w Liceum Pedagogicznym, które przekształcono w Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkole, Studium Wychowania Przedszkolnego i Studium Nauczycielskie. Był także zatrudniony w Liceum Ekonomicznym, które wchodziło w skład Zespołu Szkół nr 3, i w Zasadniczej Szkole Handlowej (jako nauczyciel języka niemieckiego), w Studium Zaocznym kształcącym nauczycielki przedszkoli (jako nauczyciel psychologii) oraz w szkole medycznej. Prowadził także lekcje na różnych kursach. Uczniom wpajał umiejętność ścisłego wyrażania myśli i nawyk dokładnej pracy. Przyszłych nauczycieli uczył krytycznego stosunku do otaczającej rzeczywistości. W latach 70. za pracę pedagogiczną otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Został mu też nadany tytuł profesora szkoły średniej.



Edmund Nawrocki – archiwum prywatne



*Edmund Nawrocki z rodzicami i siostrą ok. 1932 r.
– archiwum prywatne*

Do końca życia był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Po 35 latach pracy pedagogicznej z dniem 1 września 1992 r. odszedł na emeryturę. Po ojcu, który jako mieszkaniec Wielkopolski był korespondentem świdnickiej gazety codziennej „Tägliche Rundschau für Schlesien und Posen” („Codzienny Przegląd dla Śląska i Poznańskiego”), odziedziczył pasję społecznikowską i zamiłowanie do historii i dziennikarstwa. Był wiceprzewodniczącym Komisji Opieki nad Zabytkami przy świdnickim oddziale PTTK, wiceprezesem założonego przez Andrzeja Scheera Ogólnopolskiego Klubu Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych tzw. „Bractwa Krzyżowców” zajmującego się poznawaniem i chronieniem krzyży kamiennych, zwanych umownie w Polsce „krzyżami pokutnymi”. Współpracował także z Komisją Nazewnictwa do spraw zmian nazw ulic i placów w Świdnicy. W grudniu 1987 r. ówczesny proboszcz dzisiejszej katedry ksiądz dziekan Lu-

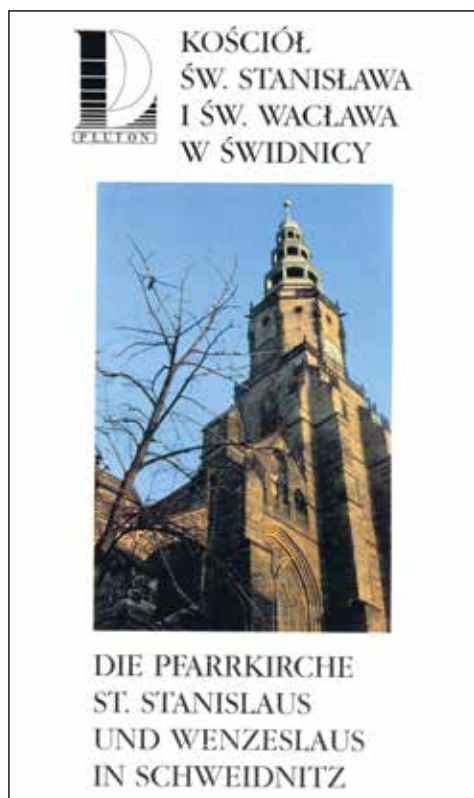
dwik Sosnowski powołał go na członka Społecznej Rady Konserwacji Bazyliki Świdnickiej. Edmund Nawrocki bardzo często oprowadzał turystów zarówno z Polski, jak i Niemiec po świdnickiej farze. Owocem zainteresowania historią Świdnicy, w której mieszkał 62 lata, były nie tylko książki, ale także liczne artykuły publikowane od 1989 r. zarówno w polskich, jak i niemieckich opracowaniach i czasopismach, a także odczyty prezentowane na różnych konferencjach, spotkaniach czy zjazdach oparte na bogatej literaturze polskiej i niemieckiej. Materiały o dziejach miasta, które udostępniał zarówno osobom prywatnym, jak i instytucjom, przywoził z licznych podróży do NRD i RFN. W tym czasie nie tylko zbierał informacje o Świdnicy, doskonalił znajomość języka niemieckiego i technikę pracy archiwalnej, uczestniczył w kilku sympozjach, m.in. w „Dniach polskich w Wangen”, ale także przeprowadzał wywiady z Niemcami pochodzącymi ze Świdnicy. Edmund Nawrocki jest autorem pierwszego w języku polskim przewodnika *Kościół parafialny św. Stanisław i św. Wacława w Świdnicy* wydanego w 1988 r. w Świdnicy w serii „Świdniciana” przez Komisję Opieki nad Zabytkami PTTK z okazji pięćsetnej rocznicy ukończenia budowy kościoła. Przewodnik został przepisany na maszynie i opracowany graficznie przez Andrzeja Scheera, a następnie powielony. Drugie, uzupełnione wydanie przewodnika ukazało się w roku 1990. W 1991 r. świdnickie wydawnictwo „Pluton” wydało, napisany przez Edmunda Nawrockiego w języku polskim i przetłumaczony na język niemiecki przez Horsta Adlera, krótki przewodnik *Kościół św. Stanisława i św. Wacława w Świdnicy (Die Pfarrkirche St. Stanislaus und Wenzeslaus in Schweidnitz)*. Redaktorem przewodnika był Antoni Ma-

tuskiewicz. Napisał także 24-stronicowy popularnonaukowy zarys historii Świdnicy zatytułowany *Zur Geschichte der Stadt Schwidnitz und Anmerkungen zur polnischen Geschichtsschreibung über Schlesien nach dem 2. Weltkrieg und zum deutsch-polnischen Verhältnis*, który wydał w roku 1990 wydział kultury miasta Biberach. Edmund Nawrocki, jako pasjonat i popularyzator historii, Świdnicy poświęcił dwie kolejne publikacje. Pierwsza z nich zatytułowana *Dzieje Świdnicy 1243-1526* ukazała się w 1996 r. nakładem Wydawnictwa „Arabuk” Jerzego Kubary. Promotorem książki był Wiesław Rośkiewicz, dyrektor Muzeum Dawnego Kupiectwa, który nie tylko służył autorowi radą, przeprowadzał korektę maszynopisu, ale także użył ilustracji wzbogacających treść książki. Dwa lata później, w r. 1998, dzięki Wydawnictwu CMM - Tomasz Wyrwa ukazał się pierwszy tom *Z dziejów Świdnicy. Szkice napisane, przetłumaczone albo przygotowane do druku przez Edmunda Nawrockiego*. Złożyły się na niego uzupełnione i poprawione artykuły publikowane w latach 1989-1998 na łamach czasopism „Świdnickie Wiadomości Gospodarcze” i „Expressem” wydawanych przez Tomasza Wyrwę. W książce znalazły się również przekłady prac wybitnego znawcy historii Świdnicy, emerytowanego dyrektora gimnazjum w Regensburgu (Ratyzbonie), Horsta Adlera, z którym łączyła Edmunda Nawrockiego wieloletnia, serdeczna przyjaźń. Do maja 2019 r. na stronach tygodnika „Expressem” w rubryce *Z dziejów Świdnicy* ukazało się ponad 700 artykułów. Na kartach „Rocznika Świdnickiego”, wydawanego od 1973 r. przez Towarzystwo Regionalne Ziemi Świdnickiej, zostały zamieszczone jego opracowania *Zarys dziejów Liceum Pedagogicznego w Świdnicy* w „Roczniku Świdnickim 1978”,

Świdnica pod koniec drugiej wojny światowej w 1945 roku w „Roczniku Świdnickim 1982” czy też *Wybitni świdniczanie* w „Roczniku Świdnickim 90/91”. Wspólnie z Wiesławem Rośkiewiczem był autorem wspomnień poświęconych znakomitemu świdnickiemu działaczowi w dziedzinie kultury - Andrzejowi Scheerowi, które również zostały opublikowane w „Roczniku Świdnickim 2010”. Dzięki Lucjanowi Momotowi w listopadzie 1989 r. został zaproszony do grona redaktorów wskrzesicieli dwutygodnika „Wiadomości Świdnickie”. Kolegium redakcyjne tworzyli: Stanisław August Kawczak, Franciszek Kawka, Ryszard Latko, Andrzej Lichomski, Lucjan Momot, Wiesław Rośkiewicz i Andrzej Scheer. Był też jednym z redaktorów założycieli „Tygodnika Świdnickiego. Czasopisma mieszkańców ziemi świdnickiej”. Swoje artykuły publikował także w miesięczniku „Świdnickie Wiadomości Gospodarcze” oraz „Sudeckich Wiadomościach Gospodarczych”. W latach 1995-1998 pisał artykuły na temat dziejów bazyliki w wydawanych przez Parafię św. Stanisława i św. Wacława „Wiadomościach Katolickich Ziemi Świdnickiej” i „Hosannie -



Z Horstem Adlerem w Ratyzbonie, lata 90. – archiwum prywatne



Okladka przewodnika, wydanie z roku 1991

miesięczniku katolickim Ziemi Świdnickiej”. Władze miasta dwukrotnie doceniły jego zaangażowanie w upowszechnianie i ochronę kultury. W sezonie 1995/1996 został wyróżniony przez prezydenta miasta Adama Markiewicza, a w roku 2008 został laureatem nagrody przyznanej przez prezydenta Wojciecha Murdzka. W następnym roku został zwycięzcą plebiscytu portalu Dziennik Świdnica (dziennik.swidnica.pl) na „Niepowtarzalnego Roku 2009”. Internauci nagrodzili go za ukazanie faktu, że historia regionu nie rozpoczyna się po 1945 r. Bogatą wiedzą historyczną na temat miasta Edmund Nawrocki dzielił się chętnie z innymi. Wiele razy wygłaszał prelekcje na spotkaniach organizowanych przez świdnickie Muzeum Dawnego Kupiectwa, Klub Inteligencji Katolickiej czy Koło Polonistów. Na portalu Świdnica Moje Miasto (www.mojemiasto.swidnica.pl) poświęconemu historii Świdnicy i po-

wiatu zostało opublikowanych kilkadziesiąt artykułów napisanych przez Edmunda Nawrockiego lub przez niego przetłumaczonych. 2 lipca 1990 r. jako tłumacz polskiej delegacji na czele z przewodniczącym Rady Miejskiej Andrzejem Lepakiem-Przybyłowiczem wziął udział w uroczystym podpisaniu układu partnerskiego między Świdnicą a Biberach. Często służył tłumaczeniem korespondencji w języku niemieckim przesyłanej do świdnickiego Urzędu Stanu Cywilnego, a także współpracował z Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy. Ostatnie lata życia Edmund Nawrocki poświęcił dziejom południowej Wielkopolski, z której pochodził. W oparciu o materiały zebrane podczas kwerend archiwalnych w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Merseburgu i Ratyzbonie napisał kilka artykułów, które zostały zamieszczone w periodyku „Krotoszyn i okolice” wydawanym przez Towarzystwo Miłośników i Badaczy Ziemi Krotoszyńskiej w Krotoszynie. W 2015 r. za opracowanie historii bractwa strzeleckiego w Rozdrażewie Kapituła Orderu Zasługi Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej nadała mu Krzyż Oficerski. Edmund Nawrocki zmarł 19 maja 2019 r. w wieku 90 lat. Został pochowany na świdnickim cmentarzu parafialnym przy al. Brzozowej. Cenne zbiory na temat historii i zabytków Świdnicy, obejmujące książki, artykuły, opracowania, zdjęcia, kserokopie dokumentów zarówno w języku polskim, jak i niemieckim, zostały przekazane, zgodnie z wolą zmarłego, do Archiwum Diecezjalnego w Świdnicy, Muzeum Dawnego Kupiectwa oraz Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Świdnicy.

Agnieszka Nawrocka

UMOCNIONY OBÓZ WOJSK PRUSKICH I ROSYJSKICH W 1813 R. W POBLIŻU BOLEŚCINA

W drugiej połowie XVIII w., po wojnach śląskich, królestwo Prus stało się jedną z największych potęg europejskich i było nią do wojny z napoleońską Francją (1806-1807). Podczas tej wojny zostało bardzo osłabione militarnie i musiało się zgodzić, na mocy pokoju w Tylży, na utworzenie Księstwa Warszawskiego, które powstało po zrzeczeniu się przez Prusy znacznych terytoriów zagarniętych przez nie podczas rozbiorów Polski. Dodatkowo Prusy zostały w dużym stopniu politycznie podporządkowane Francji i musiały w 1812 r. wystawić korpus wojskowy, który w ramach Wielkiej Armii uczestniczył w kampanii rosyjskiej cesarza Napoleona Bonaparte. Po jej klęsce w Prusach narastały nastroje patriotyczne. W lutym 1813 r. na Śląsk wkroczyły w pogoni za niedobitkami Wielkiej Armii oddziały rosyjskie. 17 marca 1813 r. król Prus Fryderyk Wilhelm III wypowiedział wojnę Francji oraz wydał we Wrocławiu odezwę *Do mego ludu (An Mein Volk)*, w której zachęcał poddanych do walki z Napoleonem. Wkrótce zaczęły powstawać ochotnicze oddziały złożone z młodych szlachciców, mieszczan oraz studentów, które rozpoczęły walkę z wojskami napoleońskimi cofającymi się na zachód – za Nysę Łużycką. Do położonego tam królestwa Saksonii wkroczyły sprzymierzone wojska rosyjsko-pruskie. Poniosły one jednak w maju 1813 r. dotkliwe porażki (2 maja pod Großgörschen, 20-21 maja pod Budziszynem). W ich wyniku oddziały, którymi od 17 maja dowodził rosyjski generał



Król Prus Fryderyk Wilhelm III wraz z żoną królową Luizą (fot. W. Rośkowicz)

Michaił Barclay de Tolly, wycofały się na Śląsk. Za wojskami rosyjsko-pruskimi podążyły wojska napoleońskie. Początkowo sprzymierzone armie maszerowały ku Wrocławowi, jednak 27 maja skierowały się w stronę Świdnicy. Postanowiono bowiem możliwie blisko podejść do granicy cesarstwa austriackiego. W czasie odwrotu dochodziło do niewielkich potyczek pomiędzy wrogimi oddziałami. Dowództwo pruskie i rosyjskie dążyło do zyskania na czasie oraz zamierzało stawić opór nieprzyjacielowi, wykorzystując do tego celu twierdzę świdnicką. W Świdnicy od 28 maja znajdowały się kwatery cara Rosji Aleksandra I oraz króla Prus Fryderyka Wilhelma III, które 31 maja zostały przeniesione do pobliskiej wsi Grodziszcz. W tym okresie cesarz Napoleon przebywał w Legnicy, a od 30 maja w Środzie Śląskiej. Jego wojska maszerowały na Wrocław, który został przez nie zajęty 1 czerwca. Po porażkach armii rosyjsko-pruskiej w Saksonii Napoleon



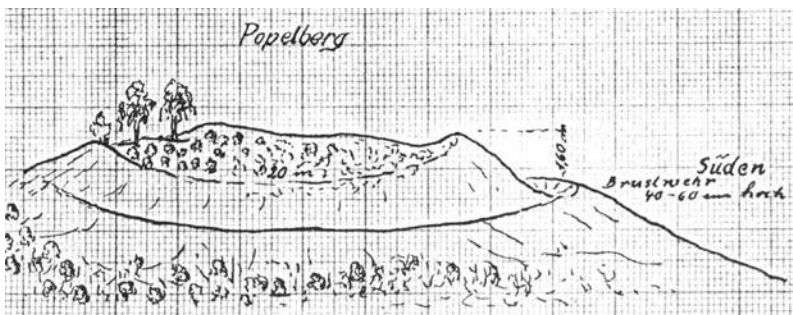
Car Rosji Aleksander I



Pałac w Grodziszczu
(fot. W. Roškowicz)



Wzgórze Popiel w pobliżu Makowic
(fot. W. Roškowicz)



Szaniec na wzgórzu Popiel wg dokumentacji niemieckiej z 1942 r.

rozporządzał na Śląsku większymi siłami od wojsk sprzymierzonych.

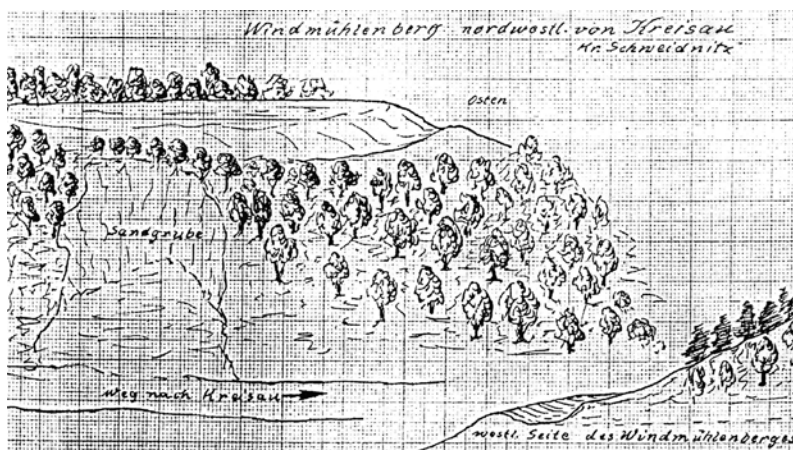
W pobliżu twierdzy świdnickiej dowództwo wojsk prusko-rosyjskich planowało utworzenie umocnionego obozu. Okolice miasta dobrze nadawały się do tego celu. Już w 1761 r. w jego pobliżu król Prus Fryderyk II stacjonował w obozie pod Bolesławicami z armią liczącą około 54 000 żołnierzy. Był wówczas otoczony przez 130 000 żołnierzy austriac-

kich i rosyjskich. Tym razem postanowiono założyć obóz w innym miejscu, za rzeką Piławą – w pobliżu wsi Bolesćcin. W związku z tym, że fortyfikacje Świdnicy po jej zajęciu przez wojska napoleońskie w lutym 1807 r. zostały poważnie zniszczone, tysiące ludzi przygotowywało twierdzę do obrony. Miała ona osłaniać wojska sprzymierzone od frontu. Obóz był od południa i zachodu zabezpieczony rzeką Piławą oraz szańcami usypanymi na znajdujących się w tej okolicy wzgórzach. 1 czerwca armia rosyjsko-pruska przeniosła się do niego. W obozie stacjonowała pruska piechota licząca, poza oficerami, 13 309 żołnierzy i 1 232 podoficerów. Wzmocniono ją 1 500 żołnierzami rezerwy. Warto podkreślić, że w momencie rozpoczęcia wiosną walk armia pruska posiadała 40 688 żołnierzy, tak więc poniosła duże straty. Król powierzył dowództwo swoim oddziałom znajdującym się w obozie generałowi kawalerii Gebhardowi Leberechtowi von Blücherowi (w 1815 r. brał udział w słynnej bitwie od Waterloo). Siły te składały się z dwóch korpusów – dowodzonego przez generała porucznika Johanna von Yorcka (Yorka) oraz generała porucznika Friedricha von Kleista. W obozie stacjonowały także wojska rosyjskie. Nie doszło jednak do szturmowania obozu, wręcz przeciwnie, 2 czerwca podpisano 36-godzinne zawieszenie broni. Również tego dnia do obozu dotarła wiadomość - po czasie okazała się nieprawdziwa - że francuska kawaleria pojawiła się w pobliżu góry Ślęży. W związku z tym odbyła się rada wojenna i postanowiono, że Rosjanie pozostaną w obozie, natomiast wojska pruskie wraz z wydzielonym korpusem rosyjskim pomaszerują w kierunku Strzelina. Obawiano się, że wojska nieprzyjacielskie odetną sprzymierzonych od rzeki Odry i znajdującego się tam korpusu pruskiego. W tym czasie forpoczty wojsk sprzymierzonych docierały do

rzeki Strzegomki, natomiast poszczególne korpusy wojsk napoleońskich znajdowały się we Wrocławiu i jego okolicach, pomiędzy Jaworem i Strzegomiem oraz w Głogowie. 3 czerwca oddziały prusko-rosyjskie pomaszerowały poprzez Strzelin w kierunku Odry. Gromadzące się w tym czasie pod Świdnicą bataliony Landwery (pospolitego ruszenia) przemieszczono na inne pozycje, m.in. skierowano je w stronę hrabstwa kłodzkiego oraz oddziałów maszerujących w kierunku Odry. 3 czerwca znowu otrzymano nieprawdziwy meldunek o ruchach wojsk napoleońskich – rzekomo ok. 2 000 kawalerzystów miało pojawić się w pobliżu góry Ślęzy. Jednak w tym okresie obie strony konfliktu dążyły do zawarcia zawieszenia broni. Zostało ono podpisane 4 czerwca w Paszowicach w pobliżu Jawora przez pełnomocników monarchów i miało trwać do 20 lipca 1813 r. Wstrzymanie walk zostało ratyfikowane przez króla Prus i cara Rosji około 10 rano 5 lipca na parafii w Grodziszczu i następnie je ogłoszono. Zawieszenie broni zostało źle przyjęte przez społeczeństwo Prus oraz żołnierzy, było jednak bardzo korzystne dla wojsk sprzymierzonych, gdyż w tym okresie wojska napoleońskie miały możliwość ich pokonania na Śląsku. W trakcie trwania rozejmu Rosji oraz Prusom udało się przekonać Austrię do porzucenia sojuszu z Francją i przejścia na ich stronę¹. Powstała nowa koalicja antyfrancuska, w której uczestniczyło szereg krajów (m.in. Rosja, Prusy, Austria, Wielka Brytania, Szwecja, Hiszpania). Po wznowieniu walk wojska napoleońskie poniosły szereg klęsk (m.in. 26 sierpnia 1813 r. w bitwie nad Kaczawą niedaleko Legnicy, 16-19 października w Bitwie Narodów pod Lipskiem). Przyczyniły się one do ostatecznego pokonania Napoleona i jego abdykacji w 1814 r. Rzekomo Napoleon miał powie-



Wzgórze Wiatrak
(fot. W. Rośkowicz)



Szańiec na wzgórzu Wiatrak wg dokumentacji niemieckiej z 1942 r.



Wzgórze o wysokości 268,5 m w pobliżu Makowic, zdjęcie z ok. 1990 r.
(fot. W. Rośkowicz)

dzieć, że podpisanie 4 czerwca zawieszenia broni było jego największym błędem w życiu. W niemieckiej kronice parafii katolickiej w Grodziszczu znajduje się informacja nawiązująca do opisanych wydarzeń. Dowiadujemy się z niej, że król Prus Fryderyk Wil-



Szaniec na wzgórzu o wysokości 268,5 m, zdjęcie z ok. 1990 r. (fot. W. Roskowicz)



Szaniec o długości ok. 200 m na Wzgórzach Kielczyńskich (fot. W. Roskowicz)

helm III rezydował w tej wsi na ewangelickiej plebanii, car Rosji Aleksander I w pałacu, zaś wielki książę Konstanty na plebanii katolickiej. Warto dodać, że car Aleksander I odwie-



Teren obozu umocnionego na mapie okolic Świdnicy z 1781 r. W pobliżu kościoła w Boleszcinie jest zaznaczona reduta z okresu wojny trzydziestoletniej, być może była wykorzystana w 1813 r. Reprodukacja wg „Atlas historyczny miast polskich, t. IV: Śląsk”, z. 5 Świdnica, Wrocław 2008

dził w tym okresie w Świdnicy lożę masonską Herkules, mieszczącą się wówczas w obecnym kościele Świętego Krzyża przy ul. Westerplatte. Na ścianie pałacu w Grodziszczu umieszczona była tablica z napisem o następującej treści: „Od 1 do 6 czerwca 1813 r. była tutaj kwatery główna sojusznicznych monarchów. Obecni byli: car Rosji Aleksander I, król Prus Fryderyk Wilhelm III, książę pruski Wilhelm i generałowie Blücher, Gneisenau oraz Barclay de Tolly”.

*

W pobliżu wsi Makowice koło Świdnicy można odnaleźć pozostałości szańców. Prawdopodobnie są one związane z umocnionym obozem pod Boleszcinem. Znajdują się w następujących miejscach:

- na wzgórzu Popiel (284,7 m n.p.m.);
- szaniec położony ok. 300 m na wschód od Makowic, na wzgórzu o wysokości 268,5 m n.p.m.;
- szaniec znajdujący się ok. 600 m na północny-zachód od góry Popiel².

Na wschód od wspomnianych miejsc, w pobliżu wsi Krzyżowa, jest położone wzgórze Wiatrak. Znajdujący się na nim szaniec został zniszczony w związku z wydobyciem w tym miejscu piasku.

Na Wzgórzach Kielczyńskich – na zachód od przełęczy Książnickiej, znajdują się szaniec (?), które być może są również związane z umocnionym obozem w Boleszcinie³. Szaniec te blokowały drogi przebiegające z północy na południe przez wspomniane wzgórza oraz w ich pobliżu.

- 1) Na konwencji 27 czerwca 1813 r. w Dzierżoniowie austriacki polityk Klemens von Metternich obiecał, że Austria przejdzie na stronę wojsk sprzymierzonych w przypadku niespełnienia przez Napoleona skierowanych do niego warunków pokoju (m.in. zażądała likwidacji Księstwa Warszawskiego). Po tym jak Austria nie otrzymała na nie odpowiedzi, wypowiedziała wojnę Francji.
- 2, 3) Zostały rozpoznane przez M. Filipowicza i W. Grabowskiego.

Wiesław Roskowicz